MACIEJ TARANEK

REPETYTORIUM





maciej taranek

repetytorium

r e p e t y t o r i u m

gramatyka interesuje się twoim wierszem jak konstrukcją mówienia w milczeniu poetyki. jeśli twój wiersz używa słowa w ruchu, to się i gramatyka nim interesuje. jeśli twój wiersz jawi się, to tam się jawi. jeśli twój wiersz, tworząc się używa funkcji palca i ręki, sterowanych językiem jak joystickiem, to coś się dzieje. jeśli twój wiersz „nie ocala narodów ani ludzi" (?), to się w twoim wierszu dzieje.

mówię w milczeniu poetyki, aby gramatyka zaczęła jak wściekła krzyczeć. mówię w milczeniu poetyki, aby gramatyka zaczęła jak wściekła kreślić. tu mówię (o) chwyceniu (ręką) możliwości pokazania (palcem) korytarzy pałacu. tu mówię (o) całości, rozumieniu mechanizmu rzeczy i (o) ruchu. tu mówię (o) miejscu, nie mówię (o) czasie. tu mówię (o) czasie, nie mówię (o) miejscu. tu rozpoczynam i nadaję sobie gramatykę:

PIERWSZA jest dla się, DRUGA jest dla wiersza będącego sobie, TRZECIA jest dla rusztowania konstrukcji, CZWARTA jest dla milczenia w mówieniu poetyki, PIĄTA jest dla figury, SZÓSTA jest dla figuratywnej całości (zdeterminowanej przez ujęcie słowa „kreślę" w odniesieniu do rzeczywistego kształtu, który stoi w opozycji względem wyobrażenia (które z kolei projektujemy w umyśle: całość, kreślę i figura – rozumiana jako,

z góry narzucony, kształt)), SIÓDMA jest dla nawiasu w nawiasie, ÓSMA jest dla nadania sobie (zakładając, że werbalizacja jest, w pewnym stopniu, światem mówiącym, co powinno skłaniać do refleksji nad zależnościami panującymi w obrębie figur (ich zbiorem, oddziaływaniem ich na siebie oraz każdej z osobna – refleksja figury nad sobą lub (o) sobie)), DZIEWIĄTA jest dla drugiego nawiasu w nawiasie, DZIESIĄTA jest dla konstrukcji utworu względem konstrukcji figury, JEDENASTA jest dla podmiotu mówienia (ten, kto mówi i ten, kto mówiąc chwyciwszy rękę (ręką), funkcję palca i pałacu (z którego ta, która wyjdzie, będzie tym, który wejdzie, a ta, która wejdzie, będzie tym, który wyjdzie), wprawił w ruch maszynę, która sterowana mechanizmem języka (jest, była, będzie?)).

powtarzam, że gramatyka interesuje się, i że się interesuje się gramatyką. powtarzam, że mówię (o) mówieniu w milczeniu poetyki i krzyczeniu gramatyki. powtarzam się. oto ruch: gra (sama w sobie) nie jest widowiskowa, atrakcją jest wykonanie ruchu. figurą należy się ruszyć, maszynę trzeba wprawić w ruch, a ruch przewidzieć. teraz wykreśl słowa: GRA, FIGURA i MASZYNA. podłóż tam słowo: WIERSZ, i przekształć je w odpowiedniej formie.

zrobiłem ruch, teraz twoja kolej.

l e v e l # 1

dokąd to, dokąd, matematyko?
oboje równa się jesteś obcy.
dokąd to, dokąd, matematyko?

b o k s e r

siedzę przez most. srebrne liny podtrzymują ramiona
mostu, ramiona podtrzymują srebrną głowę mostu.

nie zwracam uwagi w drugą stronę, mam czas.
opowiem się. bokser jada posiłki w rękawicach.

nie wybrałem go, on nie wybrał mnie. powiedz twoje
imię i skąd się tu znalazłeś, smutku? naprzeciw mnie,

łóżko obok łóżka, tak zwyczajnie śmiertelny. proszę,
raz jeszcze rozpal ogień we mnie, a opowiem historię:

p i x e l

warto zaczynać od rzeczy
wielkich, tak niewiele jest
widzianych z kosmosu:
mam osobną kuchnię,
kawę robię w kubku
od kawy, herbatę
robię w kubku
od herbaty,
ale tego
mogę
się

tylko domyślać.

m a d e   i n   c h i n a

jak będę duży, chciałbym mieć na imię liczba.
tak wielki głód charakteryzuje tylko zwierzęta,
gdy pieśń gromadzi robaki, drąży tunel. wszystkie
żyłki, każdy nerw mam skrupulatnie policzone.
mięsiste ciało, któremu nie będzie dane jeść,
rozłożone (sobie) na głębokim talerzu.

g r a n   t o r i n o

azjaci są z azji.
afrykanie są z afryki.
europejczycy są z europy.
amerykanie są z obu ameryk.
w domu nie zastałem żadnego.

f l a n e l a

umowa, aby zamieść ulicę „za pieniądze mniejsze niźli na niej leżą”,
zerwała z literą rewolucji. ta sama umowa zapisała w historii robotnika,
kiedy ten głaskał chomika. robotnik ma wąsy, dwa palce, literę v.
robotnik ma czerwoną koszulę, ciągnie wózek za ręce, jada posiłki łopatą.
chomik ma na imię rata, biega w kuli podobnej do świata.

c z y s t y   w ę g i e l

oto otton. gniezno, gdańsk, gusła. teraz wiem, gdzie,
w którym wnętrzu, której świątyni, szukać początku.
jak zacząć pierwsze zdanie, cytując ze wszystkich kronik.

stoliku, kręta ścieżko wiodąca brzegiem prostej rzeki, i ty,
podkulony ogonie, nakryjcie sobie. gdyż nieraz przyszło mi
tłumaczyć dialekt pola. mieszkając, mieszając się wzajem

z bóstwami. ucztując społem. piłem, tańczyłem wokół ogniska,
jakby robiły to hordy dzikich pogan, jakby kręciły się ich spódnice.
i wtedy, u ujścia tego wiru, odnalazłem siebie i uśmiechnąłem się.

s z a t a n i a r z

długie były dni uszyte z potu, skwierczącego tłuszczu.
ciężkie były dni, że nie sposób zawisnąć.
zapuszczałem brodę, odkładałem na później

albo później zawieszało się we mnie. nie pamiętam
nauki ojców ani drogi do szkoły. pamiętam
wszystkie z niej powroty. tego pana prochowiec

jest, pana jest koniec. pamiętam też matkę
na świętym obrazku, nie była kobietą, nie była krajem.
tej pani prochowiec jest, pani jest kojec.

[w y o b r a ź   s o b i e]

wyobraź sobie majową, rozkwitającą miłość.
wyobraź sobie dziewczęta przyjmujące hostię,
z rąk proboszcza. wyobraź sobie ręce proboszcza.

wyobraź sobie majową, rozkwitającą miłość.
wyobraź sobie dziewczęta przyjmujące hostię
z rąk proboszcza. wyobraź sobie ręce proboszcza.

wyobraź sobie wąskie, różowe usta w majtkach.

n e t t o

1

są tysiącem złotych,
jeśliby ukuciem igły ukłuć im nadęcia
(lekkość balonika kreślić lekkością piórka),
byliby tysiącem złotych kawałków balonika.

2

myślę, że pętla to taka figura, i że jeden wers przechodzi w długi (drugi) wers.

w a l i z k a

gruba, czarna skóra obleka surowe ciało.
wewnątrz nadgryziona hałda żwiru.
od trzech dni śni się piwnica, piec łaknący
węgla, puste sanki. jeszcze wczoraj jadłem śnieg.
miałem brzemienne, obfite w mleko sutki.

b r u t t o

wtedy na apelu
byłem zawiniętą paczką dostarczoną na środek sali
(„wezwany do odpowiedzi udzieliłem pytania”).
wyczytany w obecności całego rocznika.
wyczytany w obecności całego pokolenia.
w przyszłości wzeszło słońce, rzuciło cień: przyszedł i padł
duży i bezkształtny jak to, co w środku.

b o o m # 1

oglądałem pokemony, kiedy pierwszy samolot
uderzał w północną wieżę world trade center.
oglądałem pokemony, kiedy drugi samolot
uderzał w południową wieżę world trade center.

oglądałem uśmiechniętą mysz, która pika jak serce.

l e v e l # 2

mam osobną łazienkę, wannę
w łazience, wodę w wannie.
siebie przebranego za rybę.

n a r r a c j a

mam narzędzia niezbędne do wykonania roboty.
więc wybieram ścianę nad drzwiami i narzędziami,
niezbędnymi do wykonania roboty, wykonuję roboty.
miarką wymierzam środek ściany, ołówkiem rysuję

krzyżyk na środku ściany, w środku krzyżyka rysuję
kropkę, w środek kropki wbijam gwóźdź, na gwoździu
wieszam obraz. teraz mam obraz wiszący na gwoździu,

gwóźdź wbity w środek kropki, kropkę narysowaną na środku
krzyżyka, krzyżyk narysowany na środku ściany, ścianę

nad drzwiami i drzwi, które prowadzą na zewnątrz:

p i n a

palec, otwarta dłoń, ręce. całe na zewnątrz. strach
to czułość. takiego napięcia mięśni, ułożenia stopy,
ruchu paznokcia, pojedynczego włosa nie można opisać.
tego tańca w tobie (sobie), cichej choreografii, tych kilku
kroków do tyłu nie można opisać. chciałbym móc mówić,
że nie istnieje zewnątrz, że każde jest wewnątrz większego,
ale z doniczki wyrasta kwiat: palec, otwarta dłoń, ręce.

s c i e n c e   f i c t i o n

palcem gramatyki wskazuję punkt - chrobot grabi, liście.
palcem gramatyki wskazuję punkt - chrobot grabi liście.
palcem gramatyki wskazuję punkt - chrobot, grabi, liście.

k r e s k a

mówię o poznaniu, dziwnie nieprędkim
ruchu, i że drżenie listka zaczyna się
już w gałązce, a kończy w domyśle.

mówię o poznaniu, dziwnie nieprędkim
ruchu, i że drżenie listka kończy się
w domyśle, a zaczyna już w gałązce,

łodyżce, strączku – czy to właśnie stąd
ty mi tu rośniesz, lilijko/linijko?

t e n   t r u d n y   f r a g m e n t

chciałbym zapamiętać ten trudny fragment,
chciałbym, aby zapamiętał mnie ten fragment.
pustynia. czas jak dzwon w rui. wyhodowałem
roślinę, tak łaknącą siebie, że zjadła inne rośliny,
i tak żarliwą, że wydała (siebie) światu zwierzę –
wokół którego, jak samce dookoła suki, krążą
rozkołysane biciem dzwonu ziarenka piasku.

a n a l o g

w rzece słowa. tam obmywałem lepki od żywicy język,
przekładany przez kolana jak dziecko, któremu wymierzono karę.
bałem się miotających błyskawic, ich kaszlu, ugryzionej jabłonki,
o której myślały, że już jabłko (na-sie-nie, mówiąc pestka, słyszę pustka).
gorzkie niech będzie barbarzyństwo wobec otwartych przestrzeni
umysłu, temu, kto spoczął u stóp świata. mam na myśli olbrzyma
dźwigającego na barkach mój dom, sprężynę wolności, skręconą skorupę
ślimaka: zataczam krąg, ja jestem kłącze, ja jestem pęd, owijam się wokół, ssę.

[w życiu]

w życiu czegoś takiego nie widziałem.
wielkie kretowiska na cmentarzu.
co jeśli nie zrobiły ich krety?
w życiu czegoś takiego nie widziałem.
wielkie kretowiska na cmentarzu.
co jeśli zrobiły je krety?

i n s c e n i z a c j a

mam osobny pokój, biurko w pokoju, talerz na biurku, na talerzu kanapki.
mam osobny pokój, biurko w pokoju, kubek na biurku, w kubku herbatę.
mam osobny pokój, biurko w pokoju, laptopa na biurku, na laptopie książki.
mam osobny pokój, biurko w pokoju, lampkę na biurku, w lampce światło.
mam osobny pokój, biurko w pokoju przesunę pod okno, będę miał widok
za okno, zjem kanapki z talerza, a talerz zaniosę do kuchni i umyję,
wypiję herbatę z kubka, a kubek zaniosę do kuchni i umyję,
przeczytam książki, następnie je usunę i wyłączę laptopa,
zgaszę światło w lampce, stanę na biurku i skoczę
w widok za okno – będę miał więcej miejsca
w pokoju.

b o o m # 2

grałem na pegasusie, kiedy eksplodowały
dwa pociągi na madryckiej stacji atocha.
grałem na pegasusie, kiedy eksplodowały
dwa pociągi za madrycką stacją atocha.

grałem w dziesięć gier na jednym kartridżu.

l e v e l # 3

ta, która wyjdzie, będzie tym,
który wejdzie. ta, która wejdzie,
będzie tym, który wyjdzie.

coming out

wylizuję światło ze szkła, aby wyjaśnić się sobie.

wyobrażam sobie płeć jako wąską, krętą uliczkę.
idąc wąską, krętą uliczką wyobrażam sobie płeć,
która idzie wąską, krętą uliczką i wyobraża sobie

mnie idącego wąską, krętą uliczką. mijamy się.
miejsce minie się z ciałem (byłem wobec siebie?),
ciało minie się z miejscem (byłaś wobec siebie).

p i s u a r

byłem w klubie dla gejów
(cały wewnątrz piwnicznego chłodu wieloryba).

uczyłem się głębokich spojrzeń
(w których można zatonąć, zostać bratem ryby).

sikałem na siedząco, śpiewałem piosenkę
(płeć to umowna wartość znaku, wynik ogólnej zgody).

(tu otwieram okno, tu zamykam nawias)

8 - b i t

postaw siebie podczas (w miejscu) cichości,
a będziesz wiedział, w którym miejscu skrzypi.

pod czas podstaw siebie w momencie śmierci,
a będziesz wiedział, w którym momencie skrzypi.

siebie postaw u podstaw wiedzenia, że skrzypi.
ja skrzypnąłem pierwszy, drugi skrzypniesz ty.

d i g i t a l

całe to wnętrze głosu, wewnętrzne piękno mowy.
całe to wnętrze słowa, wewnętrzne piękno zdania,
które przywodzi mi na myśl (otwarte okno) laptopa:
szeroką, rozłożystą klawiaturę języka. uderzający

błysk polszczyzny brzmi jak trzask łamanych kości
(tu czaszka turlająca się po torze, tu rozbite kręgle)
(„wystawiałeś pogrzeb w święto? widziałeś kochanie?”).
całe to składanie i rozkładanie elementów, łączenie

puzzli, nakładanie sobie na siebie kolejnych warstw
układanki i mała, wiecznie migająca dioda routera
(tu czaszka trzymana w dłoni, tu celność pytania).

f i s z k i

fiszka na marginesie h:
trumna.rar, rozpakuj do
grób, grabarz, czaszka,
kula, kręgle i kręgosłup.

c a ł o ś ć

w (...) (...) wizytuję korytarz pierwszy:
cień rzucony wobec miejsca to jadąca na sygnale karetka.

w pałacu (...) wizytuję korytarz drugi:
wzrok patrzący na spojrzenie to jadąca na sygnale policja.

w (...) gramatyki wizytuję korytarz trzeci:
błąd w opisywaniu błędu to jadąca na sygnale straż pożarna.

w pałacu gramatyki wizytuję korytarz czwarty:
(czy mogę nakazać?) musisz rozumieć mechanizm rzeczy, ruchu.

f i g u r e

kącie kwadratu, rogu stożka, boku trójkąta lub okręgu koła,
nadajcie sobie możliwą całość. kreślę papierem figurę [w:]

kącie kwadratu, rogu stożka, boku trójkąta lub okręgu koła.
wychodzi, że kreślę ~~to całość~~. wychodzi, że ~~kreślę to~~ całość.

s t o r y t e l l i n g

w miejscu, w którym rozpoczęła się budowa miejsca,
włączyli światło, świecące na ja – a ja stało idealnie
w miejscu włączenia światła, świecącego na rozpoczęcie
budowy miejsca. ja wyobraża (rusztowanie) i konstrukcję.
właśnie tak się zaczyna, tak właśnie się kończy.

w i e r s z u ,

czy czytałeś wiersz,
w którym pisałem wiersz
i pytałem, czy czytałeś wiersz,
w którym pisałem wiersz?

b o o m # 3

układałem klocki lego, kiedy wybuchały
bomby w londyńskim metrze linii piccadilly.
układałem klocki lego, kiedy wybuchała
bomba w londyńskim autobusie routemaster.

układałem wysoką wieżę, budowałem swój świat.

Powtarzanie za Tarankiem. Zapiski redaktora repetytorium

Komu jest potrzebne repetytorium? Komuś, kto chce coś „sobie" powtórzyć, czyli przyswoić, odświeżyć, zapamiętać. Repetytorium to przede wszystkim podręcznik, zwłaszcza, biorąc pod uwagę tradycję dydaktyczną, podręcznik z powtórką materiału gramatycznego, czyli czegoś dla języka najbardziej elementarnego: reguł posługiwania się nim, zinternalizowanych w głębokim dzieciństwie. Wtedy to właśnie dokonuje się pierwotny loading poszczególnych elementów systemu operacyjnego, który pozostanie naszym systemem natywnym (żaden obcy język nie wniknie w nas tak głęboko).
W repetytorium ukryty jest ponadto gest repetycji, czyli powtórzenia, które w języku poetyckim realizuje się na wielu poziomach. Powtórzenie to przede wszystkim figura retoryczna, często sygnał ironii, występująca w różnych wariantach, obecna w środkach stylistycznych (rzut oka na wiersze Taranka: anafora, epifora, paronomazja, paralelizm syntaktyczny…) lub gatunkach (litania, piosenka z refrenem, manifest…) opartych na jakiejś formie symetrii. Repetycja realizuje się także w wymiarze dialogu z tradycją, jako powtarzanie, a zarazem przetwarzanie lotnych fraz, „skrzydlatych słów" – z szacunku, podziwu, uznania ich aktualności czy użyteczności, bądź w sporze z nimi. I wreszcie: powtórzenie to zwierciadło, lustro. A od lustra, powiadają niektórzy, zaczyna się „ja".

Zaimek zwrotny (się, „siebie”, „sobie”) to jeden z gramatycznych sygnałów podmiotowości. Sygnalizuje samozwrotność, tożsamość, ale i autoalienację. „Zwrócona” zostaje uwaga: na tego, który sam zwraca się do „siebie”. To moment autoidentyfikacji, spojrzenie w lustro, faza różnicującego odróżnicowania, czyli decydująca o ukonstytuowaniu się podmiotu chwila, w której spostrzegamy „siebie” jako „tożsamych”, podmiot i przedmiot refleksji.

się, wyróżnione ostatecznie przez Taranka kursywą, nie jest Się Heideggerowskim, w polskim tłumaczeniu „Bycia i czasu” pisanym wielką literą, „bezosobową” siłą „opinii publicznej”, „dominacją” lub – jak sugerują inni tłumacze – „dyktaturą”, bądź „władzą” innych. W ten sposób mógł sobie myśleć jeszcze wesoły grajek, Edward Stachura, w swoim „Się”. Pewien model myślenia, także poetyckiego, chyba się nieodwołalnie zeszpecił. Za pomocą się można jednak sięgnąć nieco dalej, gdzieś w rewiry Pułki, którego głos jest tu słyszalny (tak, jak i Kopyta, Góry czy Rybickiego), do samych warunków podmiotowości, na moment przed pełnym wgraniem kartridża z napisem „polszczyzna”. Jeśli nawet się może nas, odpowiednio przyrządzone, zachęcać czasami do myślenia w kategoriach bezosobowych (jak we frazach: „zrobi się”, „mówi się” etc.), to mimo wszystko spróbujmy zrównoważyć te presupozycje, łącznie z czcigodnym Heideggerem. Zalecałbym wręcz badanie się z różnych perspektyw. Kto nie widzi ja, jest ślepy; kto nie widzi

podmiotu, pomylił książki. Powtarzam za Tarankiem: bokser jedzący posiłki w rękawicach, człowiek, który kawę robi w kubku od kawy, marzy o tym, kim będzie, gdy już dorośnie, ogląda pokemony, gdy upadają dwie wieże…

Wszystkie boomy i levele w tym tomie wprowadzają nas bez wyjątku, niezależnie od mocnego zakorzenienia w historii, w perspektywę dzieciństwa, a zarazem epifanii. Na tę epifanię zwrócił uwagę Rybicki, wskazując zarazem na obecność gestu ironii. Słusznie, bo przecież ironia jest dystansem, co prawidłowo opisuje stosunek młodego człowieka do swojego dzieciństwa. Dzieciństwo jest tu chwytem na podobieństwo chwytu „udziwnienia", opisywanego przez formalistów rosyjskich: konwencją wybraną świadomie dla rozpoznania pewnych wątków w jej oświetleniu. Od udziwnienia – parafrazując Rybickiego – do epifanii „już niedaleko".

Dzieciństwo, jako sytuacja bazowa, wyjściowa, elementarna, z całym bagażem pytań, jakie mamy do własnych początków; z możliwościami, jakie daje ta perspektywa, świetnie się sprawdzało w polskiej liryce (patrz: Miłosz, patrz: Bargielska…). Myślę, że r e p e t y t o r i u m przy tych dokonaniach prezentuje się wyśmienicie. W dodatku, nie sposób odmówić Tarankowi, co słusznie podkreśla Witkowski, kunsztu i precyzji,

zarówno w doborze strofy, jak i myślenia oraz mówienia wierszem, różnymi jego modelami. Jest to zatem także repetytorium z poetyki, z zasobu elementarnych chwytów, które wypowiadają się na drugim planie, i którymi Taranek błyskotliwie się posługuje.

Próbuję otagować r e p e t y t o r i u m w mojej głowie, mam już spory zasób kategorii, muszę porządkować: się, ja, warunki podmiotowości, elementarność, dzieciństwo… Końcówka „flaneli" mocno mnie jednak wybija z żywiołu wyabstrahowanej naiwności i ironii zarazem, tam jest też konkret, tam jest mocne uderzenie, nie można o tym zapominać. Bo gdyby zapytać, zupełnie obok wiersza, ale i dzięki niemu: gdzie jest ten robotnik? Gdzie jest jego „litera rewolucji", gdzie jest jego „v"? Taranek właściwie streścił tutaj Davida Osta „Klęskę Solidarności", ponurą diagnozę ruchu społecznego, który wypiął się na własny elektorat. Nie ma rewolucji, ulice zamiata się za karę, nie ma „S", nie ma też „v", które przechodzi w typowe polskie „w", jak „w dupie". Obok wesoło żółtych pokemonów na tle upadających wież, pojawia się chomik Rata, w ostatecznej wersji już tylko „rata", sprytnie zarzucona na szyję pętla, spirala, kołowrotek…

Arkadiusz Wierzba

Spis wierszy

Maciej Taranek, r e p e t y t o r i u m
Internet / Kraków 2013

-Linia poetycka?: tom #5
Wydanie: #1
Nakład: ∞

ISBN: 978-83-933358-6-2

Redakcja: Arkadiusz Wierzba
Okładka, projekt typograficzny: Agnieszka Zgud
Korekta: Łukasz Podgórni

WYDAWCA:
Hub Wydawniczy Rozdzielczość Chleba
Fundacja Liternet
ul. Jahody 2/5
30-348 Kraków

www: http://ść-ch.pl
e-mail: rozdzielczosc.chleba@gmail.com
facebook: http://www.facebook.com/Rozdzielczosc.Chleba

Pobierz książkę za darmo: http://ść-ch.pl/repetytorium/

Hub Wydawniczy Rozdzielczość Chleba
-Linia poetycka?

Piotr Puldzian Płucienniczak: Marsz na ROM [http://ść-ch.pl/marsz-na-rom]
Leszek Onak / Łukasz Podgórni: wgraa [http://ść-ch.pl/wgraa]
Łukasz Podgórni: Skanowanie balu [http://ść-ch.pl/skanowanie-balu]
Kamil Brewiński: Clubbing [http://ść-ch.pl/clubbing]
Maciej Taranek: repetytorium [http://ść-ch.pl/repetytorium]

WSZYSTKIE KSIĄŻKI Z SERII DOSTĘPNE ZA DARMO ON-LINE!

W tym tomie, pełnym zredukowanych form poetyckich, żywioł liryczny zderza się z chłodem logiki, a to, co powstaje w wyniku zderzenia, jest czymś na wzór epifanii; no dobrze: epifania, ale gdzie zmieścić ironię, gdy konwencja jest wyśmiana przez autora już na samym starcie? Czy to jest poetyckie origami?

Robert Rybicki

„Jeśli nie mogę do tego tańczyć, to nie jest to moja rewolucja”? Na szczęście w repetytorium się tańczy. I to tańczy najlepiej – lekko, niby od niechcenia, lecz z polotem, bo każdy gest, choć niewymuszony i delikatny, jest zarazem precyzyjny i kunsztowny. Taranek starannie dobrał rekwizyty, sprawnie rozłożył akcenty i wie, czemu służy cała ta zabawa. Czekałem na tę książkę wieki, tonąc w morzu poetyckiej nadprodukcji. Tymczasem Taranek wyrzucał, zmieniał, cyzelował. Warto było jednak czekać. r e p e t y t o r i u m to murowany kandydat do wszelkich nagród.

Przemysław Witkowski

MACIEJ TARANEK (ur. 1986) – poeta, student creative writing. Dotąd publikował w almanachach i pismach literackich. r e p e t y t o r i u m to jego debiut książkowy.



